dr Sylwester Szafarz

Współczesny kryzys finansowy i gospodarczy w USA oraz jego reperkusje globalne są przedmiotem niezwykle zróżnicowanych analiz, ocen i rozważań – naukowych, publicystycznych, obywatelskich i innych, trochę na zasadzie: „od jednej skrajności do drugiej". Po raz kolejny, sprawdza się francuskie i polskie powiedzenie: „autant de tetes, autant d'avis" - „co głowa, to rozum". Jest przy tym wiele fałszu, manipulacji i dezinformacji. Niebywałe zróżnicowanie i zamieszanie analityczno – informacyjno – prognostyczne powoduje nieustannie rzadko spotykaną dezorientację i niepewność wśród polityków, ekonomistów, finansistów, przedsiębiorców, doradców oraz zwykłych posiadaczy dóbr materialnych i pieniędzy – większych czy mniejszych. Potęguje to nastroje paniki, strachu i obaw przed niepewnym jutrem oraz utratą posiadanych zasobów majątkowych, co – tym bardziej – pogarsza sytuację i atmosferę kryzysową. Nie spotkałem jeszcze ani jednej pogłębionej i kompleksowej analizy oraz prognozy ewolucji kryzysu i jego skutków – w odniesieniu do USA, Polski i całego świata. Nie brakuje też głosów wyznawców „spiskowej teorii dziejów", twierdzących, iż określone siły sprawcze wywołały kryzys celowo.

W tej sytuacji, niniejsze opracowanie jest skromną próbą spokojnej, względnie całościowej, realistycznej i racjonalnej analizy oraz oceny kryzysu – w ujęciu systematycznym. Zgodnie z amerykańską dewizą sądową: wymaga to prawdy, prawdy i tylko prawdy. Tym bardziej, że kryzys ten nie ma precedensu w całej historii gospodarczej naszej cywilizacji. Jego konsekwencje, bezpośrednie i długofalowe, też będą bezprecedensowo bulwersujące i dziś jeszcze bardzo trudne do przewidzenia. Kryzys zatacza coraz szersze kręgi i powoduje coraz większe straty w gospodarce światowej. Stosunkowo niedługo nastąpi kulminacja i przesilenie zjawisk kryzysowych (nie wiadomo jeszcze za jaką cenę), po czym powinna dokonywać się powolna regeneracja zniszczonego kryzysem gospodarstwa światowego. Najsmutniejsze jest to, iż obecnego kryzysu można było uniknąć – przy odrobinie wyobraźni ekonomicznej i przy znacznie mniejszej pazerności (nie)wielkiego (już dziś) kapitału amerykańskiego - opętanego pogonią za zyskiem.

Niemało już było w USA różnych kryzysów - od I rewolucji przemysłowej, łącznie z wielkim załamaniem gospodarczym z przełomu lat 20-tych i 30-tych XX wieku, ale takiej zapaści jak obecna jeszcze nie było. Skakankę ocen i nastrojów ilustruje chyba najlepiej fakt, iż klasyczna sinusoida koniunkturalna i kryzysowa przekształciła się dramatycznie w giełdowy… wykres sejsmograficzny. Wielu nie kryje zaskoczenia z powodu takiego obrotu sprawy, a przecież obecna kulminacja kryzysowa narastała od dłuższego już czasu, wręcz od całych dziesięcioleci powojennych.

Absolutnie nowym fenomenem w analizowanym kontekście jest szybka globalizacja zjawisk kryzysowych. Zatwardziali i niepoprawni optymiści i fanatycy globalizacji przekonują się w bardzo bolesny sposób, iż jej efektem są nie tylko pozytywy, ale również negatywy gospodarcze. Proces degeneracyjny jest, w danym przypadku, dwufazowy. Najpierw nastąpiła „lawina kryzysowa" w USA, zaś przysłowiowym „kamieniem", który ją uruchomił była polityka łatwego pieniądza, szczególnie kredytów mieszkaniowych (tzw. hipotecznych) i niemożność ich spłacenia przez kredytobiorców. Polityka ta prowadzona była bez umiaru oraz w dążeniu do maksymalizacji zysków bankowych i w atmosferze niebywałej pazerności i chciwości kredytodawców oraz ich promotorów np. Alan Greenspan (A.G.), długoletni szef Federal Reserve - banku centralnego USA. Rozdęty do niebywałych rozmiarów „balon hipoteczny" nie wytrzymał w końcu ciśnienia wewnętrznego (rosnąca niemożność spłaty kredytów) i pęknął z

ogromnym hukiem, powodując dramatyczne (lawinowe) konsekwencje w USA i „efekt domina" w skali globalnej.

Sytuacja A.G. nie jest godna pozazdroszczenia. Dość szybko został on potraktowany przez swych mocodawców jako „kozioł ofiarny" i wziął na siebie gros odpowiedzialności za wywołanie potężnego kryzysu. Posunięcie to można uznać nawet za sprytne i wytłumaczalne – w odbiorze światowej opinii publicznej („kryzys pożera własne dzieci" – tzn. własnych twórców). Ale cóż można dziś zrobić A.G. - starszemu panu uznawanemu jeszcze niedawno za wszechmocnego guru neoliberalizmu amerykańskiego i globalnego? Praktycznie nic! Faktycznie – jego odpowiedzialność za całe nieszczęście jest ogromna, ale nie spotka go za to żadna kara. Ot i sprawiedliwość neoliberalna.

I. Diagnoza

„Zagrywka" kapitału amerykańskiego z przerzuceniem odpowiedzialności za kryzys na A.G. jest, nadto, niezwykle brutalna, okrutna, bezwzględna i przewrotna. Bowiem A.G. nie działał sam. Jego poczynania firmował np. George W. Bush, jr. A.G. stwarzał tylko możliwości spekulacyjne (np. manipulacje stopami procentowymi) i firmował poczynania swych „kolesiów", głównie znanych bankierów i zarządców wielkich koncernów amerykańskich, którzy mieli zarabiać krocie na polityce finansowej prowadzonej przez A.G (i dzielić się z nim zyskami?). Jednak marzenia („New American Dreams") o krociowych zarobkach nie spełniły się - a „kolesie" ponieśli już ogromne straty. Jednocześnie inni winowajcy kryzysu chowają głowy w piasek i kryją się za plecami A.G. Chodzi tu przede wszystkim o obecnego szefa Federal Reserve, Ben'a S. Bernanke (B.B.), który przejął stanowisko od A.G. parę lat temu i - praktycznie – kontynuował jego fatalną politykę finansowo-kredytową. Odpowiedzialność B.B. za kryzys jest też bardzo poważna. Teraz również on wspomina nieśmiało o swych błędach, ale i temu dżentelmenowi nie spadnie chyba włos z głowy. Wątpię, czy B. Obama zdecyduje się na zdymisjonowanie B.B.? Chodzi tu także o prezesa MWF, Dominique Strauss – Kahn (D.S.K. - mieniącego się socjalistą francuskim i zamierzającego kandydować na stanowisko przyszłego Prezydenta Francji). D.S.K. dobrze wiedział o nadciągającej globalnej burzy kryzysowej, ale nie zrobił nic, aby do niej nie dopuścić. Zresztą, wszyscy ci panowie i ich instytucje nie zaprezentowały do tej pory ciekawszych, nowatorskich i skutecznych rozwiązań antykryzysowych – w skali amerykańskiej i globalnej.

Na słowa najwyższego potępienia i najostrzejszej krytyki zasługują jednak dwaj główni „sponsorzy" przestępczych działań (szczególnie spekulacyjnych), które doprowadziły do kryzysu: b. prezydent George W. Bush, jr. i jego minister skarbu – Henry Paulson. Jeszcze na samym początku kryzysu obaj ci politycy dali niebywały popis arogancji, bezwzględności i cynizmu, rozumując mniej więcej tak: wprawdzie kryzys wybuchł najpierw w USA i został spowodowany przez przyczyny i czynniki pochodzenia amerykańskiego, to jednak ma on już charakter globalny i dlatego cały świat powinien współdziałać w zakresie przeciwdziałania kryzysowi, eliminowania jego skutków i naprawiania anachronicznych mechanizmów kryzysogennych (np. kapitał spekulacyjny, tzw. system z Bretton Woods i in.).

W ten sposób – wszystkie kraje świata zostały postawione w bardzo niezręcznej sytuacji, nie mając, w zasadzie, innego wyjścia, jak tylko podejmowanie poczynań antykryzysowych – w obronie własnych interesów ekonomiczno-finansowych. Jednakże dotychczasowa efektywność tych poczynań jest raczej deklaratywna, minimalna i niewystarczająca. Dotyczy to zwłaszcza „wielkich" tego świata: UE, Chiny, Indie, Rosja, Japonia itp. oraz takich organizacji jak: ONZ,

WTO, G-20, OECD, Bank Światowy, MFW, APEC, OPEC i in. Po prostu, nikt nie chce płacić za straty spowodowane przez głupotę i pazerność kapitału amerykańskiego, zaś każdy myśli, z reguły, o tym, jak wykorzystać kryzys we własnych interesach, trochę zgodnie z maksymą, iż: „największe fortuny można zdobywać także w warunkach największego kryzysu gospodarczego". Ale takie podejście źle wróży skuteczności działań antykryzysowych i perspektywom budowania nowego lepszego ładu ekonomiczno-finansowego w świecie w okresie pokryzysowym. Nota bene: pakiet antykryzysowy Nicolas'a Sarkozy'ego we Francji (wielkie dotacje, inwestycje i roboty publiczne) przypomina do złudzenia poczynania Adolfa Hitlera w Niemczech - po wielkim kryzysie z przełomu lat 20-tych i 30-tych XX wieku, w wyniku których powstały, m.in., sławetne „Autobahn'y". Znamienne, iż Angela Merkel jest bardzo powściągliwa wobec koncepcji antykryzysowych N. Sarkozy'ego.

Oczywiście, za kryzys powinni zapłacić, przede wszystkim ci, którzy go wywołali. Jednak – realistycznie rzecz biorąc – USA nie mają najmniejszych możliwości samodzielnego uporania się z kryzysem ani u siebie ani też, tym bardziej, w reszcie świata. Bowiem, na wysokie straty spowodowane już przez kryzys nakłada się ogromne zadłużenie budżetowe państwa amerykańskiego (wewnętrzne i zewnętrzne), sięgające 15 proc. PKB USA i stale rosnące. Dochodzą do tego także inne poważne i bezproduktywne wydatki budżetowe – takie jak: dotacje dla upadających banków i firm, nakłady na siły zbrojne oraz na wojnę w Iraku i w Afganistanie, sowita pomoc finansowa dla zagranicy dla „wybranych klientów" USA i in. Jednocześnie trudno sobie wyobrazić, aby świat tak boleśnie dotknięty kryzysem, przeszedł do porządku dziennego nad jego kosztami globalnymi i krajowymi. Jest więc prawie pewne, iż – wcześniej czy później – sławetna international community wystawi „odpowiedni rachunek" Stanom Zjednoczonym i zażąda jego uregulowania. I co się wtedy stanie? Szczerze, obiektywnie oraz ku przestrodze współczesnych i potomnych: sumaryczne i długofalowe skutki kryzysu stanowią potężny ładunek wybuchowy mogący doprowadzić do nowej wielkiej wojny na świecie.

Uwaga: wzrost antysemityzmu - na początku grudnia 2008 r., „Newsweek" (wersja angielska) opublikował artykuł pt.: „Europe's Jewish Problem". Jego autorem jest Denis MacShane, laburzystowski poseł i b. minister. W artykule, w kontekście kryzysowym, podano wyniki najnowszych badań socjologicznych (tzw. the Pew Survey), wskazujące na silny wzrost antysemityzmu w wielu krajach europejskich - (najpierw aktualna liczba obywateli „niechętnych Żydom", a w nawiasie – analogiczny wskaźnik z przed 4 -5 lat): Hiszpania – 50 proc. (21 proc.), Polska – 36 proc. (27 proc.), Niemcy – 25 proc. (20 proc.), Francja – 20 proc. (11 proc.), W. Brytania – 9 proc. (bez większych zmian). W artykule wymienia się także nasilenie nastrojów antyżydowskich (antysemickich) we Włoszech, na Węgrzech, w Rumunii i w Bułgarii. Autor przytacza też wypowiedź (nieżyjącego) nacjonalisty austriackiego - Joerg'a Haider'a, który stwierdził, iż: „największą obelgą dla germańskiego (Germanic) polityka jest oskarżenie go o to, iż w jego żyłach płynie żydowska krew".

Diagnoza ogólna: mamy dziś do czynienia z ciężką, przewlekłą i bezprecedensową chorobą kryzysową o wymiarze amerykańskim i globalnym. Jej dalszy czasokres i przebieg jest dość trudny do przewidzenia a rokowania – raczej pesymistyczne. Terapia stosowana do tej pory jest bardzo mało skuteczna, w związku z czym choroba może spowodować poważne spustoszenia w globalnym organizmie gospodarczym i w każdym kraju – z osobna. W wielu przypadkach, odbudowę zniszczonej gospodarki trzeba będzie zaczynać od nowa – jak po wojnie. Koszty tego będą ogromne i niemożliwe do wyliczenia. Ludzkości (nie tylko najbiedniejszym) grozi długotrwała zapaść rozwojowa i niebywałe cofnięcie cywilizacyjne, bowiem negatywy

kryzysowe nałożą się na dotychczasowy niedorozwój niektórych kontynentów i regionów, szczególnie Afryki i spowodują niszczycielski efekt kumulacyjny. Gwałtowny spadek cen ropy naftowej (od ok. 140 do ok. 40 USD za baryłkę) – i to w bardzo krótkim czasie – jest wymownym świadectwem głębi kryzysu. Wynika to ze zmniejszania się popytu na surowce energetyczne (i inne) z powodu ograniczania produkcji, sprzedaży i eksportu (także samochodów). Spadek uderza boleśnie w budżety wszystkich producentów ropy, szczególnie w takich krajach, jak Rosja, Kazachstan, Azerbejdżan, Wenezuela czy Nigeria.

II. Przyczyny

W powszechnym zamieszaniu i nieładzie intelektualno – analitycznym, w związku z kryzysem, stosunkowo największa doza zgodności poglądów panuje jednak w zakresie oceny jego bezpośrednich przyczyn. Zachodzi pytanie, co popchnęło bogatych, szczególnie kapitał amerykański oraz jego czołowych eksponentów i decydentów, do tak szaleńczych i ryzykanckich zagrywek spekulacyjnych, które miały przynieść wielkie zyski (kosztem biednych i ubogich z USA i z całego świata)? A spowodowały jedynie monstrualne wielomilionowe straty kapitałowi amerykańskiemu i gospodarkom wszystkich krajów? Odpowiedź na to pytanie jest nadspodziewanie banalna i prosta.

Wynika ona z szybko zmieniającego się układu sił gospodarczych w świecie. Kapitał amerykański nie chce, najwidoczniej, przyjąć do wiadomości, iż jego kiedyś dominująca pozycja w gospodarce światowej przeszła na zawsze do historii. Na jego miejscu pojawiły się nowe supermocarstwa gospodarcze: Unia Europejska, Chiny, Japonia, Indie, ASEAN, a nawet Rosja, Brazylia, RPA i inne. Są one znacznie bardziej dynamiczne, nowocześniejsze i konkurencyjne niż skostniały moloch produkcyjny i kapitał finansowy USA, które nie wytrzymują już konkurencji z prężnymi rywalami. Gospodarka amerykańska nie mogła więc zarabiać tradycyjnymi metodami (produkcja, inwestycje, sprzedaż, eksport itp.) i zadłużała się coraz bardziej – wewnętrznie i zewnętrznie, ale zarabiać dalej jakoś trzeba!

Sięgnięto więc po „metody niekonwencjonalne" (i to na wielką skalę): machlojki księgowo-podatkowe, korupcja, manipulacje kapitałowo-finansowe, machinacje inwestycyjne, spekulacje giełdowe, tzw. fundusze inwestycyjne, tanie kredyty i inne. To wszystko miało przynieść bogatym i decydentom ogromne zyski, kosztem biednych z USA i z całego świata, ale jednak szybko okazało się przedsięwzięciem rozpaczliwym, poronionym oraz bardzo mało efektywnym i zupełnie niezyskownym. W taki to sposób, kapitał amerykański sam wpadł w pułapkę (zadłużenia i słabej efektywności spekulacji finansowo-kredytowych), którą na siebie zastawił, wywołując tylko potężny kryzys finansowo – gospodarczy o reperkusjach globalnych. Nigdy nie zrozumiem tej niebywałej pazerności, głupoty i krótkowzroczności kapitału amerykańskiego oraz jego czołowych eksponentów i decydentów, którzy (w imię swych egoistycznych interesów) doprowadzili - irracjonalnie - USA i świat do skraju przepaści zagrażającej fundamentom materialnym naszej cywilizacji. Ważne jest jednak, iż nie powiodła się ich rozpaczliwa próba doprowadzenia do największej afery korupcyjnej w całej historii gospodarczej świata!

Przeanalizujmy najpierw przyczyny pośrednie kryzysu:

1. Degeneracja kapitalizmu amerykańskiego. Jest to główna praprzyczyna natury zasadniczej. Wymaga ona nieco głębszego zastanowienia. Otóż, analiza ewolucji tego kapitalizmu,

szczególnie w okresie od ostatniego wielkiego kryzysu (przełom lat 20-tych i 30-tych XX wieku) do dziś prowadzi do bardzo ciekawych wniosków. Okazuje się bowiem, iż – w całym tym okresie - kapitalizm amerykański nigdy nie był czysto wolnorynkowy – wbrew temu, co twierdzą fanatyczni neoliberałowie i ich koniunkturalni sojusznicy – neokonserwatyści. W ramach tego systemu zawsze występowała dość duża doza interwencjonizmu państwowego („widzialna ręka państwa" obok „niewidzialnej ręki rynku"). Przybierała ona różne formy: zamówienia państwowe, sterowanie koniunkturą przy pomocy zmian stopy procentowej i polityki podatkowej, manipulacje psychologiczne i propagandowo-medialne wpływające na postawy producentów i konsumentów, kreowanie zagrożeń zewnętrznych celem mobilizowania społeczeństwa, i – nade wszystko – militaryzacja gospodarki.

Ten ostatni instrument był często wykorzystywany przez decydentów amerykańskich: II wojna światowa, „zimna wojna" i intensywne zbrojenia (także kosmiczne), wojny: koreańska, wietnamska, bliskowschodnia, kuwejcka (w Zatoce Perskiej), iracka, afgańska i antyterrorystyczna, największe na świecie wydatki na siły zbrojne USA (ok. 500 mld USD rocznie) i in. były, na krótką metę, dość skutecznym czynnikiem nakręcającym koniunkturę amerykańską, ale – długofalowo – okazały się zgubne i bezproduktywne (a nie „kontrproduktywne"- „counterproductive" (ang.) – jak błędnie mawia np. Radosław Sikorski). Potwierdzeniem tego jest ostrość, zasięg i głębia obecnego kryzysu. Paradoksalnie, kapitalizm amerykański miał okresy świetności i efektywności (np. po I wielkim kryzysie, po II wojnie światowej, po „zimnej wojnie") oraz okresy upadku i ostrych kryzysów – jak obecnie. Nie był to więc rozwój spokojny i harmonijny, lecz na zasadzie: od jednej skrajności do drugiej.

W nowożytnej historii kapitalizmu amerykańskiego występują więc fenomenalne dokonania gospodarcze i naukowo-techniczne (np. kosmiczne), militarne i ich zastosowania cywilne (np. internet) i wiele innych oraz groźne zapaści, które, w znacznym stopniu, niwelowały negatywnie owe dokonania pozytywne i ich wpływ na rozwój społeczno- gospodarczy USA. Faktem pozostaje jednak, iż – w sumie tych zjawisk - do końca lat 70. – gospodarka amerykańska miała bezwzględnie dominującą pozycję w świecie. Sytuacja zmieniła się radykalnie na ich niekorzyść pod koniec lat 70-tych, a – w szczególności – po upadku „imperium radzieckiego". Nastąpiły zasadnicze modyfikacje na gospodarczej mapie świata – pojawiły się nowe mocarstwa ekonomiczne („emerging powers"), szczególnie Indie i Chiny. Innym paradoksem jest fakt, iż – na swe nieszczęście – właśnie kapitalizm amerykański przyczynił się do niebywałego wzrostu ich potęgi (np. wielkie inwestycje amerykańskie w Chinach, przenoszenie tam produkcji koncernów amerykańskich itp.).

Kapitalizm amerykański stawał się coraz mniej konkurencyjny wobec nowych mocarstw i ulegał przyspieszonej degeneracji, zwłaszcza, że system polityczny i polityka zagraniczna USA jest skostniała i nienowoczesna oraz nieadekwatna do współczesnych realiów gospodarczych w USA i w całym świecie. W takim to kapitalizmie, dążącym za wszelką cenę do przetrwania i utrzymania swej pozycji w świecie, mnożyły się zjawiska patologiczne, które – w końcu – doprowadziły do powstania obecnej formy tego systemu, który można określić mianem kapitalizmu gangsterskiego, absolutnie nieprzydatnego we współczesnych warunkach amerykańskich i globalnych. Nawet, kwitnąca do niedawna, Kalifornia przeżywa obecnie ciężki „kryzys budżetowy" (tzn. finansowy - około 12 mld deficytu w budżecie stanowym),

2. Doktryna oderwana od realiów. Chodzi, naturalnie, o amerykańską odmianę neoliberalizmu (plus neokonserwatyzmu) i o efekty jej zastosowań praktycznych. W tamtejszych warunkach została ona doprowadzona do rozmiarów ekstremalnych i wynaturzonych. Wszystko

w gospodarce miało się dziać i regulować samoczynnie za pośrednictwem „niewidzialnej ręki rynku", przy czym neoliberałowie sprowadziliby najchętniej do zera dozę interwencjonizmu państwowego (czy etatyzmu). Owszem, odpowiedni stopień neoliberalizmu, w racjonalnych rozmiarach, byłby wskazany w gospodarce amerykańskiej - wówczas, kiedy rozwijała się ona normalnie (zrównoważona podaż i popyt, umiarkowana polityka zagraniczna, ustabilizowana sytuacja w gospodarce światowej itp.). Tymczasem, w ostatnich latach, głównie za przyczyną USA, nie było owej normalności i żaden z tych warunków nie był spełniany. Ale teorii i praktyki neoliberalizmu decydenci amerykańscy trzymali się kurczowo w dalszym ciągu. To okazało się zgubne dla nich (i dla reszty świata).

Bowiem mechanizm ekstremalnego „wolnego rynku" funkcjonował nadal nawet wówczas, kiedy sytuacja w gospodarce amerykańskiej i światowej stawała się coraz bardziej nienormalna – kryzysowa. Mechanizm ten działał, zgodnie ze swą naturą, w sposób żywiołowy i nie kontrolowany przez nikogo, potęgując i pomnażając, w danym przypadku, zjawiska kryzysowe oraz ich efekty materialne i finansowe.

Kiedy decydenci amerykańscy zdecydowali się wreszcie na rozpaczliwe i awaryjne elementy interwencjonizmu państwowego (dotacje, renacjonalizacja itp.) było już za późno, bowiem, mechanizmy nieokiełznanego „wolnego rynku" uruchomiły szybko ww. „efekt lawiny" w USA i „efekt domina" kryzysowego w świecie. Podobne, zresztą, antykryzysowe poczynania etatystyczne podejmowane, wzorem amerykańskim w innych krajach, okazały się mało skuteczne. To był krach amerykańskiej ekstremalnej odmiany neoliberalizmu. Wbrew niepoprawnym zwolennikom tej doktryny i praktyki ekonomicznej, trudno oczekiwać, że zdoła ona odrodzić się „z popiołów kryzysowych" w swej poprzedniej zgubnej postaci, oderwanej od realiów XXI i potrzeb XXII wieku.

Neoliberalizm amerykański jest ściśle związany z imieniem Miltona Friedmana i jego chicagowskiej szkoły ekonomicznej (tzw. Chicago boys). Lansowali oni monetaryzm (podaż pieniądza jest głównym czynnikiem wpływającym na wielkość wolumenu PKB) oraz pozbawienie państwa prawie wszystkich atrybutów (tzn. sprywatyzowanie wszystkiego) – z wyjątkiem sił zbrojnych i straży granicznej oraz totalnej deregulacji sektora bankowo-finansowego. Tak też się stało w USA – z wiadomymi wynikami. Donald Rumsfeld, były minister obrony, chciał sprywatyzować nawet… prowadzenie działań wojennych, powierzając firmom prywatnym (np. Black Water i DynCorp.i in.) wiele przedsięwzięć (na rzecz US Army) w Iraku i w Afganistanie.

Kolejny paradoks amerykański: koniunkturalnym sojusznikiem neoliberałów okazali się tamtejsi neokonserwatyści. Bronią oni takich wartości jak: odwieczny American Dream, mesjanizm i nadrzędność walorów amerykańskich nad innymi (demokracja, wolny rynek, prawa człowieka, przedsiębiorczość itp.), wiara w prymat własnego systemu ekonomicznego i dominacji gospodarki amerykańskiej (i dolara) w świecie, American Leadership – globalnie itp. itd. Kryzys potwierdza, iż żadne z owych „marzeń" i kanonów neokonserwatywnych nie jest obecnie (i chyba na zawsze) możliwe do realizacji, ale neokonserwatyści trwają niezmiennie przy swych surrealistycznych przekonaniach. Skompromitowany ustępujący prezydent USA i jego polityka była, jak na ironię, swoistą nieskładną mieszaniną kanonów neoliberalnych i neokonserwatywnych, która okazała się groźną „mieszanką wybuchową" kryzysu,

3. Anachronizm z Bretton Woods. Powojenny system finansowo-walutowy świata, związany z nazwą tej miejscowości (stan New Hampshire, United Nations Monetarny and Financial Conference, 730 delegatów z 44 państw sojuszniczych, lipiec 1944 r.) jest jedną z

najważniejszych przyczyn pośrednich kryzysu. W wyniku tej konferencji wprowadzono powojenny międzyrządowy system monetarny. Jednym z jego kluczowych elementów było (nierealistyczne) postanowienie ws. utrzymywania kursów wymiany walut w 1 procentowym przedziale wahań (fluktuacji). Utworzono Międzynarodowy Bank Odbudowy i Rozwoju oraz Międzynarodowy Fundusz Walutowy. System z Bretton Woods przetrwał, de iure, do roku 1971, kiedy USA odstąpiły od wymienialności dolara na złoto.

Jednak, de facto, system ten funkcjonował nadal (aż do obecnego kryzysu) i był dość efektywnym instrumentem finansowego panoszenia się i dominacji gospodarczej Ameryki na rynku światowym, zwłaszcza, że USA podporządkowały sobie prawie całkowicie również Bank Światowy. Do tego doszły tajne porozumienia walutowe, np. USA – Arabia Saudyjska ws. zawierania wszystkich kontraktów naftowych wyłącznie w USD.
Ale z czasem, pojawiły się nowe potęgi naftowe: Rosja, Wenezuela, Nigeria i nawet Irak (Saddam'a Hussein'a), którym porozumienie amerykańsko-saudyjskie nie było na rękę. Naturalnie, można było dominować, kiedy dolar i gospodarka amerykańska wiodły prym w świecie, zaś państwa trzymały swe główne rezerwy walutowe w dolarach.

Erozja ich znaczenia postępowała coraz bardziej w ostatnich latach – w miarę umacniania się pozycji euro, juana i jena w gospodarce światowej. Jeszcze przed kryzysem, dolar był już słabiutki, a teraz – to lepiej o nim nie mówić. Odchodzenie świata od dominacji dolara jest nieuchronne. Rezerwy walutowe Chin wynoszą obecnie grubo ponad 2 bln USD i gdyby Chiny postanowiły zamienić te pieniądze, np., na euro, to gospodarka amerykańska zawaliłaby się kompletnie – ale i obecny globalny kryzys gospodarczy urósłby do niebotycznych rozmiarów.

W tej sytuacji, niektórzy lansują wprowadzenie systemu Bretton Woods II (m.in. sztywne kursy wymienne i powrót do parytetu złota). Nic bardziej błędnego. Niezbędny światu jest natomiast oryginalny i nowatorski ład ekonomiczno-finansowy, stosownie do realiów, potrzeb i możliwości XXI i XXII wieku oraz adekwatny do obecnego układu globalnych sił gospodarczych (tzn. nie oparty na USD). Ład ten powinien: bazować na zrównoważonym rozwoju gospodarczo - społecznym świata („sustainable development"), zawierać efektywne mechanizmy antykryzysowe, zostać uwolniony od dominacji jednej gospodarki i jednej waluty oraz wprowadzić jeden wspólny pieniądz (walutę światową: np. 1 global = 100 centów) dla wszystkich. Oszczędności z tego tytułu byłyby ogromne. Gwoli przypomnienia: jeszcze w latach 70-tych XX wieku głośno było w świecie o potrzebie wprowadzenia nowego globalnego ładu ekonomicznego. Ale skończyło się tylko na gadaniu…

4. Kosztowne iluzje globalizacji. Kryzys oznacza w praktyce krach współczesnej globalizacji – narzuconej światu przez USA – po obaleniu kolonializmu i drugiego bieguna supermocarstwowego (radzieckiego). Jest to tzw. IV-ta globalizacja, (I-sza nastąpiła po wojnach napoleońskich). Globalizacja ma, mniej więcej, tyle samo zwolenników, co przeciwników (tzw. alterglobalistów). I słusznie. Jedni dostrzegają w niej raczej pozytywy, inni zaś – głównie negatywy. Faktem jest jednak, iż dotychczasowy ogólny bilans globalizacji na modłę amerykańską jest zdecydowanie negatywny dla rozwoju świata – jako całości. Najnowszy ostry kryzys gospodarczy jest tego dobitnym dowodem. Globalizacja pogłębiła przepaść między „biegunem bogactwa" i „biegunem nędzy" na Ziemi i choć niektórym (bogatszym) powodziło się coraz lepiej, to jednak sytuacja zdecydowanej (biedniejszej) większości ludzkości stawała się coraz gorsza, wręcz nieznośna (vide: Afryka).

W zamyśle amerykańskim, globalizacja miała służyć, przede wszystkim, promowaniu i ekspansji na rynku światowym towarów, usług i inwestycji z USA oraz tzw. American Way of

Life (w sensie ideologicznym, kulturalnym i in.). Tak się rzeczywiście działo i strona amerykańska zyskała na tym niemało (przed kryzysem). Lansowano i eksportowano własne dobra i walory w świecie, dotując niektóre wyroby made in USA i blokując dostęp towarów z różnych krajów (np. afrykańskich) do rynku amerykańskiego, unijnego i in. (nieuczciwa konkurencja).
Mechanizm globalizacji działał w miarę normalnie do czasu pojawienia się zjawisk kryzysowych w USA. Od tej chwili – stał się swoim przeciwieństwem i służył, głównie, do… transmisji tych zjawisk na cały świat i do ich potęgowania. W takiej powiększonej postaci zjawiska te powracały (właśnie kanałami globalizacyjnymi) na rynek USA i zaostrzały kryzys jeszcze bardziej. W tym sensie, strona amerykańska zawisła na własnym sznurze, który sama sobie ukręciła. W świetle tego, dotychczasowa formuła globalizacji jest nie do obrony i powinna zostać zastąpiona przez nowatorski i efektywny system (ład) gospodarczo-finansowy dla świata (bez dyktatu amerykańskiego i z odpowiednimi bezpiecznikami antykryzysowymi).

5. Ostry kryzys ekologiczny. Dramaturgię naszej obecnej sytuacji ekonomiczno-finansowej USA i świata intensyfikuje kardynalny i bezprecedensowy fakt: zaostrzający się z dnia na dzień globalny kryzys ekologiczny (znacznie groźniejszy od kryzysu ekonomicznego) generuje coraz większe szkody materialne, które nakładają się na straty tego rodzaju powodowane przez współczesny kryzys finansowy i ekonomiczny. Jego winowajcy są też odpowiedzialni, w przeważającej mierze, za ww. kryzys ekologiczny. Gołym okiem widać już ogromne szkody wynikające zeń w wyniku: postępującego zanieczyszczania środowiska naturalnego (powietrza, wody i gleby), ocieplania atmosfery ziemskiej, tajfunów, okresów powodzi i suszy (na przemian), pustynnienia, stepowienia i deforestacji, podnoszenia poziomu wód w morzach i oceanach, dotkliwego braku czystej wody, epidemii i chorób społecznych, migracji coraz większych rzesz ludzkich (np. z Afryki na Południe Europy i z Ameryki Łacińskiej do Ameryki Północnej) itp. Zagraża to przetrwaniu („Survival") rodzaju ludzkiego oraz wszystkich gatunków fauny i flory na Ziemi, zwłaszcza że poczynania profilaktyczne są nieskuteczne. Potwierdziła to niedawna Konferencja ONZ w Poznaniu ws. „Climate Change" i jej nikłe wyniki konkretne. Także w tym przypadku działa straszliwy efekt „sprzężenia zwrotnego": kryzys ekonomiczny utrudnia rozwiązywanie problemów ekologicznych świata i potęguje kryzys ekologiczny, zaś tenże zwiększa jeszcze bardziej łączne straty powodowane przez kryzys ekonomiczno-finansowy.

Teraz – krótko - o przyczynach bezpośrednich, znanych już wszystkim z autopsji:

1. Łatwe kredyty hipoteczne i niemożność ich spłacenia wskutek pauperyzacji (zubożenia) społeczeństwa amerykańskiego oraz pęknięcie „bańki hipotecznej" w USA – to, jak wspomniałem, był kamień, który uruchomił tam „lawinę kryzysową",
2. Korupcja (nawet gubernator Stanu Illinois chciał sprzedać za łapówę mandat senatorski po B. Obamie!), kryminalne manipulacje księgowe i spekulacje finansowe na wielką skalę, zwłaszcza w zakresie tzw. funduszy inwestycyjnych,
3. Ogromne zadłużenie budżetu federalnego, wewnętrzne i zewnętrzne, wynoszące ok. 15 proc. PKB USA, państwo to żyje na kredyt, zaciągany, m.in., u Chińczyków, u Saudyjczyków i in. Z takim zadłużeniem każdy inny podmiot dawno by już zbankrutował!
4. Bezproduktywne nakłady na intensywne i coraz bardziej kosztowne zbrojenia, na wojnę w Iraku, w Afganistanie i przeciwko terroryzmowi. Wydatki te idą w biliony dolarów, ale nie

procentują odpowiednio dla gospodarki USA. Widocznie stopień jej militaryzacji jest ciągle za mały. Można by go zwiększyć, wywołując jakąś wielką awanturę wojenną (np. przeciwko Iranowi). Ale dziś USA nie mogą tego zrobić bezkarnie, głównie z uwagi na zmianę układu sił ekonomicznych i strategicznych w świecie - na ich niekorzyść. B. Obama obiecał już Izraelowi zawarcie (bushowskiego!) paktu strategicznego („parasola nuklearnego"): odpowiedź nuklearna (a nawet uderzenie wyprzedzające) w przypadku zagrożenia atakiem nuklearnym przeciwko Izraelowi. To byłby właśnie koniec świata…

III. Przebieg

Pierwsza faza zjawisk kryzysowych, trwająca, zresztą, nadal, dotyczy sfery finansowo-bankowej oraz giełdowej. Znamionują ją już upadki kilkunastu banków i instytucji ubezpieczeniowych (tylko w USA), silne wahania kursu dolara i perturbacje giełdowe (tendencja generalna – silnie spadkowa), licytowanie nieszczęsnych kredytobiorców, straty inwestorów sięgające bilionów dolarów oraz rozlanie się kryzysu finansowego w USA na cały świat (globalizacja kryzysów). W tej lawinowo pogarszającej się sytuacji, pryska neoliberalny mit o wolnym rynku, bowiem – dla poprawiania sytuacji i całego swego anachronicznego systemu finansowo – gospodarczego, władze państwowe USA (i wielu innych krajów) zmuszone są stosować „wypróbowane" instrumenty interwencjonizmu państwowego, przeznaczając, m.in., bilionowe dotacje na ratowanie banków i instytucji gospodarczych zagrożonych upadłością, producentów samochodów i in., uciekając się de facto do metod nacjonalizacji, ponownego upaństwowienia itp.

Również lawina kryzysowa, podobnie jak śnieżna czy błotna, ma to do siebie, że musi „wyszumieć się" do końca – aż utraci swój morderczy i niszczycielski impet. Dlatego też, kryzys finansowy przekształca się szybko w autentyczny i dotkliwy kryzys gospodarczy w USA (oraz w innych krajach całego świata). Mechanizm tego jest dobrze znany i prosty. Bowiem, poza sinusoidą cykliczności koniunkturalnej, szczególnie w kapitalizmie amerykańskim („wzloty i upadki" = „ups and downs"), podmioty gospodarcze, które poniosły wielkie straty finansowe i giełdowe, zmuszone są ograniczać produkcję towarów i usług oraz – w konsekwencji – wolumen sprzedaży i eksportu itp., osłabia się (albo wręcz zanika) ich aktywność inwestycyjna, następują redukcje zatrudnienia itp. itd. Szybki wzrost sfery biedy – konsumentów i producentów bez pieniędzy, bez pracy i bez klarownych widoków na przyszłość - gwałtownie zmniejsza siłę nabywczą społeczeństwa, które kupuje, inwestuje i konsumuje coraz mniej. Spada eksport, szczególnie, kiedy dolar jest tani i zmniejsza się opłacalność importu, np. towarów amerykańskich przez inne kraje. To zwiększa tylko ostrość kryzysu. W ten sposób zamyka się „błędne koło" kryzysowe (faktycznie – wznosząca się „spirala kryzysowa"). Jej szybkie i efektywne przełamanie graniczy wręcz z niemożnością, wymaga bardzo radykalnych posunięć, wyrzeczeń, ofiar i dość długiego czasu.

Zgodnie z doświadczeniami historycznymi, w takiej sytuacji następuje zazwyczaj druga faza, a mianowicie: kryzys finansowo – ekonomiczny, pogarszający znacznie warunki życia i bytowania obywateli, powoduje ich niezadowolenie, gniew i bunt oraz dość szybko przekształca się w kryzys społeczny (strajki, demonstracje protestu, grabieże, np. w Grecji i inne zjawiska patologiczne, wzrost przestępczości itp.), co może prowadzić do krwawych przesileń a nawet do wojny domowej. To nadal grozi Stanom Zjednoczonym.

W tym kontekście, pewnej refleksji wymaga rola Baracka Obamy. Znalazł się on w położeniu nie do pozazdroszczenia pod każdym względem. Poważnym testem wiarygodności nowego

prezydenta USA byłaby sytuacja, kiedy jego obietnice przedwyborcze nie zostałyby realizowane (co jest, zresztą, prawie pewne). Wówczas należałoby spodziewać się wybuchu gniewu zawiedzionych wyborców, niepokojów społecznych, buntu bezrobotnych (od września 2008 r., w USA zlikwidowano już prawie 5 mln miejsc pracy - jobs) itp.
Ambitne zamiary nowego Prezydenta w zakresie poczynań antykryzysowych zasługują na uznanie, ale – generalnie - ich urzeczywistnienie graniczy z niemożnością („mission impossible" – fr.). Słowem, nie ma żadnych gwarancji, czy nowy Prezydent będzie w stanie zrealizować swe obietnice wyborcze dotyczące radykalnych zmian w systemie amerykańskim („change"), dzięki którym wygrał wybory.

Zaraz po swym zwycięstwie, Barack Obama od razu wpadł w szpony czołowych eksponentów kapitału, jak np. Warren Buffet (najbogatszy człowiek w USA), doradca prezydencki Paul Volker, były prezes Federal Reserve czy Rahm Samuel - mianowany na kluczowe stanowisko sekretarza generalnego Białego Domu. Tacy ludzie będą już dobrze czuwać nad tym, aby nowy prezydent nie zrobił niczego, co byłoby sprzeczne z interesami kapitału, co zmierzałoby do pociągnięcia sprawców kryzysu do odpowiedzialności konstytucyjnej itp. Do tego dochodzą inne kluczowe nominacje prezydenckie: Hillary R. Clinton (sprawy zagraniczne) i Robert Gates (obrona). Oznacza to raczej ciągłość w polityce oraz panowanie kapitału i „klanu Clintonów" w sferze stosunków USA z zagranicą. Znamienne jest jednak, iż kapitał amerykański musiał zgodzić się (bezprecedensowo) na „niebiałego" prezydenta USA, wyznaczając mu główną rolę instytucji, jaka ma doprowadzić do utrzymania pokoju społecznego w tym państwie i poskramiania gniewu biednych, (głównie kolorowych) mas ludzkich (z najnowszych danych FAO wynika, iż już ponad 1 mld ludzi głoduje w świecie, z czego niemało także w USA).

Kryzys społeczny pogłębia jeszcze bardziej kryzys gospodarczy – ale to jest nieuniknione. W takiej sytuacji, rodzi się nowy kryzys – tym razem polityczny: przesilenie, zmiana polityki i formacji rządzącej, głębokie reformy itp. Ale strat spowodowanych przez lawinowy kryzys finansowy i gospodarczy już się nie odrobi tak łatwo. Można jedynie starać się o ich ograniczanie. Społeczeństwo USA może mówić jednak o wielkim szczęściu, iż – w wyniku dość niezwykłego zbiegu okoliczności – przeszło ono „jednym skokiem" od fazy finansowo-ekonomicznej kryzysu do jego fazy politycznej - wybory (z pominięciem kryzysu społecznego). Stało się tak dlatego, iż kolejna kulminacja kryzysu gospodarczego (październik/listopad 2008 r.) zbiegła się akurat z terminem wyborów w USA, w wyniku których zmieciona została (też lawinowo) stara władza i wybrana nowa, rokująca nieco większe nadzieje na przełamanie „spirali kryzysowej" i na ponowne wyprowadzenie społeczeństwa i państwa na nie kryzysową drogę rozwoju.

Zjawiskiem bezprecedensowym jest także globalna skala i szybkie tempo „efektu domina" w obecnym kryzysie. Dotyczy on już całej gospodarki światowej. Pierwszy klocek „domina kryzysowego", obalony w USA, przewraca, po kolei, klocki innych gospodarek narodowych, praktycznie we wszystkich krajach naszego globu. Efekt ten potęgowany jest faktem, iż globalizacja dotyczy również zjawisk kryzysowych, czego nie chcą uznać niektórzy zatwardziali neoliberałowie i neokonserwatyści, którzy maniakalnie twierdzą, iż globalizacja – to tylko same korzyści. Nie tylko i nie dla wszystkich!

W „efekcie domina" amerykański kryzys finansowy i gospodarczy objął najpierw Kanadę, Amerykę Środkową i Południową, Unię Europejską (nie wyłączając Polski – wbrew początkowym cynicznym i kłamliwym zapewnieniom niektórych decydentów), Rosję, Indie, Chiny, Indochiny, Japonię, rozległe obszary Azji, Australię, Oceanię, Bliski i Środkowy Wschód

oraz Afrykę. Bardzo źle, iż faktyczna recesja w Japonii jest dużo większa od przewidywanej. Wielką ofiarą globalizacji kryzysu jest mała Islandia, której – jako państwu – groziło bankructwo. Zewsząd płyną meldunki o spadku PKB, o zmniejszaniu się wolumenu produkcji, inwestycji, sprzedaży i eksportu oraz o nieuchronnym wzroście inflacji, bezrobocia, o spadku siły nabywczej społeczeństw i o rozszerzaniu się w nich obszarów biedy, nędzy i poniżenia.

Szczególnej uwagi w kontekście globalnego „efektu domina" kryzysowego wymaga przypadek chiński. Gospodarka tego kraju („I fabryka i I rynek świata w XXI wieku") płaci już wysoką cenę za globalne skutki kryzysu sprowokowanego przez decydentów z USA, w Chinach nastąpił już widoczny spadek PKB (o ok. 2 proc.), produkcji przemysłowej (o ok. 3 proc.) i eksportu (o ponad 2 proc.), trwa wstrzymywanie produkcji przez setki zakładów produkcyjnych itp. (prognoza chińska wzrostu PKB ChRL w roku 2009: około 8 proc. a Banku Światowego – 7 proc. Najbardziej cierpią tzw. prowincje surowcowe i prowincje eksportowe ChRL. Czegoś takiego nie widziano w Chinach od dawna. Na szczęście, dość szybko wzrasta konsumpcja wewnętrzna (ogromny rynek wewnętrzny, m.in. ponad 700 mln rolników i wieśniaków), co może podtrzymać słabnącą produkcję, inwestycje, sprzedaż i eksport. Trochę śladem decydentów zachodnich, rząd chiński zdecydował się na wpompowanie już (listopad 2008 r.) 4 bln juanów (586 mld USD) - celem ratowania gospodarki własnej i globalnej.

Jest to jednak zadanie coraz trudniejsze, doświadczenie uczy bowiem, iż takie ogromne dotacje państwowe są mało efektywne – długofalowo i bez reform, bowiem, jako „pieniądz bez pokrycia" – mogą one generować znaczny wzrost inflacji, nakręcającej jeszcze bardziej spiralę kryzysową. Potwierdza to fakt lawirowania i kluczenia decydentów z USA (np. senat, minister skarbu Henry Paulson) w kwestiach dotacji dla koncernów samochodowych itp. Niektórzy analitycy zachodni (np. z MFW) oceniają, iż kryzys wymusi zasadnicze reformy w gospodarce chińskiej, z większym naciskiem na wzrost konsumpcji wewnętrznej i na ograniczenie inwestycji i eksportu. Inni natomiast podkreślają, dość przewrotnie, iż faktycznym celem Chin nie jest pomaganie gospodarce amerykańskiej, własnej i światowej, lecz tylko przeczekanie kryzysu – z jak najmniejszymi stratami - i powrót do wypróbowanej strategii nowoczesnych inwestycji zagranicznych u siebie i zwiększania eksportu chińskiego na rynek światowy. Zobaczymy!?

Wybierając, w 1978 r., politykę „otwarcia na świat" i współpracując – praktycznie - ze wszystkimi państwami kuli ziemskiej, władze chińskie miały, bez wątpienia, świadomość ogromnego ryzyka i zagrożeń z tym związanych dla rozwoju własnego państwa i społeczeństwa oraz dla jego oryginalnej tożsamości. Obawiam się jednak, iż nie oceniały one właściwą miarą powagi nadciągającego kryzysu w USA – w przeświadczeniu, iż Chiny zdołają przetrwać go jakoś, podobnie jak kryzys azjatycki (z lat 80-tych), tzn. bez większych strat! Tak się jednak nie stało. Hipoteza o kardynalnym znaczeniu (wymagająca jeszcze uzasadnienia): jednym z głównych zamiarów amerykańskich sprawców kryzysu było spowolnienie dynamicznego rozwoju gospodarki chińskiej – poprzez popsucie międzynarodowego otoczenia („international environment") tego rozwoju.

Co więcej, z punktu widzenia polityki i strategii chińskiej (harmonijny rozwój ChRL i całego świata), spokojny, stabilny rozwój USA i zapewnienie „pokojowego otoczenia globalnego" Chin ma kardynalne znaczenie. Teraz brak jest obydwu tych czynników. Jeśli więc kryzys i jego negatywne skutki międzynarodowe potęgować się będą coraz bardziej, to nieodzowne staną się zasadnicze reformy i nowatorskie posunięcia - także w sferze polityki wewnętrznej i strategii globalnej ChRL. Bowiem dziś, jak nigdy w całej historii naszej cywilizacji, niemożliwy jest już stabilny i pomyślny rozwój USA, UE i całego świata bez stabilnych i pomyślnych Chin. Ten dodatkowy „efekt sprzężenia zwrotnego" (tzw. „feedback effect") działa, w danym przypadku, w

sposób wyjątkowo silny i bezlitosny. Władze i społeczeństwo chińskie oraz producenci, eksporterzy i konsumenci za bardzo uwierzyli w potęgę USA a teraz wyglądają trochę na zaskoczonych gwałtownością i rozmiarami kryzysu amerykańskiego oraz jego reperkusjami globalnymi, ale podejmują zdecydowane i dość efektywne przeciwdziałania. Chiny muszą przygotować się na najgorsze („worst case scenerio"), o co apeluje, m.in. Zhou Xiaochuan, gubernator banku centralnego ChRL.

IV. Konsekwencje

Kryzys powoduje ogromne i nieobliczalne straty materialne (finansowe) i społeczne w całym gospodarstwie światowym i w każdym z krajów – z osobna. Zahamował on w miarę normalny rozwój gospodarczy w świecie i cofa znacznie do tyłu całą naszą cywilizację. Zamiast kroczyć do przodu (ruch postępowy), musi ona najpierw uporać się z kryzysem, niwelować straty wszelkiego rodzaju – aby kiedyś przystąpić do odbudowy gospodarczej ze zniszczeń kryzysowych (ruch wsteczny). Bardzo niebezpiecznie pogłębi się przepaść między „biegunem bogactwa" i „biegunem nędzy" w świecie. Sytuacja biednych i najbiedniejszych ulegnie dramatycznemu pogorszeniu (np. będzie coraz mniejsze zapotrzebowanie na ich i tak tanie surowce). Co zrobić z milionami nowych bezrobotnych – trafiającymi na bruk w wyniku zamykania przedsiębiorstw i ograniczania produkcji? Powoduje to spadek siły nabywczej konsumentów – co ogranicza dalej produkcję i sprzedaż oraz nakręca spiralę kryzysową jeszcze bardziej.

W takiej sytuacji, kardynalne znaczenie ma moment i sposób powstrzymania zjawisk kryzysowych oraz ich odwrócenia w stronę regeneracji gospodarczej (przełom). Rzadko kiedy dokonuje się to bez poważnego wstrząsu i bez ogromnej ceny za leczenie i uzdrowienie ekonomiczne. Po poprzednim wielkim kryzysie (przełom lat 20-tych i 30-tych XX wieku) przełom dokonał się faktycznie dopiero w wyniku II wojny światowej, do której ów kryzys walnie się przyczynił. O cenie takiego przełomu lepiej nie wspominać, gdyż wszyscy dobrze ją znają albo z autopsji albo z lekcji historii. Należy mieć nadzieję, iż - tym razem – nie dojdzie do kolejnej wielkiej i totalnej wojny, która – zapewne – byłaby ostatnią, ale znaczny wstrząs antykryzysowy będzie najprawdopodobniej konieczny.

Może to wystąpić w postaci poważnego nasilenia zjawisk patologicznych i kryminogennych w zdesperowanych społeczeństwach, wojen o ziemię, o żywność, o paliwo i o wodę oraz – co najgroźniejsze – globalizacji terroryzmu. W tym przypadku, odchodzące kierownictwo amerykańskie także popełniło fatalny błąd – podejmując wojnę z terroryzmem po „nine eleven" (atak na wieżowce WTC w Nowym Jorku). Problem polega na tym, iż – jak uczy doświadczenie – wojna USA (i innych państw) z terroryzmem jest, praktycznie nie do wygrania – przy pomocy regularnej armii i sił bezpieczeństwa. Terroryści uderzają znienacka, gdzie chcą, kiedy chcą i czym chcą. Liczne tragiczne akty terrorystyczne na Bliskim Wschodzie, w Iraku, w Afganistanie, w Pakistanie, w Biesłanie, w Londynie czy w Bombaju są tego wymownym przykładem. W tej sytuacji, poprzez niewłaściwy dobór strategii antyterrorystycznej (walka ze skutkami a nie z przyczynami terroryzmu), Waszyngton przyczynił się do niebywałego rozszerzenia tego zjawiska na cały świat a nie do jego ograniczenia i wykorzenienia. Kryzys może spotęgować terroryzm do bezprecedensowych rozmiarów.

Nie ma jednak tego złego, co by na dobre nie wyszło. W tym sensie, kosztowna lekcja kryzysu może opłacić się choć trochę wszystkim pragnącym radykalnej odnowy systemu amerykańskiego i światowego, szczególnie w płaszczyźnie gospodarczej. Nie znając i nie

przeceniając jeszcze ostatecznych rezultatów kryzysu, można jednak stwierdzić, iż świat obudzi się odmieniony nazajutrz po jego zakończeniu.
Zmieni się, przede wszystkim, układ sił na gospodarczej mapie Ziemi – dominująca pozycja supermocarstwowa USA zostanie osłabiona lub, wręcz, zaniknie. Centrum rozwoju naszej cywilizacji przeniesie się z obszarów nad Północnym Atlantykiem do Azji i do regionu Pacyfiku. Kryzys może położyć także kres panowaniu kapitału amerykańskiego i atlantyckiego – w ogóle (oraz dolara) w gospodarstwie światowym – na korzyść kapitału azjatyckiego, szczególnie chińskiego. Utworzenie nowego ładu ekonomicznego w świecie, jaki powinien powstać w wyniku kryzysu, nie będzie jednak zadaniem łatwym i prostym. Nowy dom buduje się łatwiej na równiej ziemi a nie na ruinach i na zgliszczach. Ponadto, wiele zależeć będzie od determinacji i od koordynacji wysiłków między zwolennikami i promotorami nowego ładu oraz od skali przeciwdziałania zwolenników starego „ładu", dominacji USA i USD a także od prób ewentualnej recydywy neoliberalizmu i neokonserwatyzmu (nawet w odmienionej postaci)?

Zakończenie

Kryzys a Polska: Geoffrey Sachs i Leszek Balcerowicz (oraz ich promotorzy amerykańscy) ponoszą główną winę i odpowiedzialność za zainfekowanie, po 1989 r., reformowanego systemu polskiego wirusem gangsterskiego kapitalizmu amerykańskiego. Dobrze znamy efekty tej zarazy. G. Sachs zrozumiał co nieco ze swych błędów i obecnie prezentuje się jak rzecznik… biednych w świecie. Natomiast L. Balcerowicz, mimo „klapy" amerykańskiej odmiany neoliberalizmu/neokonserwatyzmu i jej polskich zastosowań, brnie dalej w swe skompromitowane iluzje doktrynalne i praktyczne z uporem godnym lepszej sprawy. Znamienne, iż zbrodnicza „terapia wstrząsowa" Sachsa/Balcerowicza nie znalazła zastosowania w żadnym z innych krajów, które wkroczyły na drogę przemian systemowych. Co więcej, dość wysoki przyrost PKB RP w ostatnich latach był wynikiem, m.in., inicjatywności i energii Polaków, ale także wyprzedaży (niekiedy za bezcen) majątku narodowego, znacznych inwestycji zagranicznych (ponad 22 mld USD – w roku 2007), pomocy finansowej z UE oraz spekulacji walutowych, szczególnie ze złotówką. Teraz to się skończyło: nie ma już co wyprzedawać („prywatyzować"), a inwestorzy zagraniczni uciekają z Polski. Nawet warszawskiej GPW grozi, faktycznie, bankructwo czy krach. Nadchodzi godzina próby, wyrzeczeń, szczerości i prawdy, do której społeczeństwo i państwo polskie nie jest przygotowane.

Tymczasem nasz kraj pogrąża się coraz głębiej w otchłani kryzysowej, tym bardziej, iż skala otwarcia na świat i penetracji jego gospodarki przez kapitał i „inwestorów" zagranicznych nie ma precedensu w całej historii gospodarczej Polski. Obiektywnie – w zwalczaniu zjawisk kryzysowych – Polska ma relatywnie bardzo mało do powiedzenia i do zrobienia oraz jest mocno uzależniona od zagranicy, tym bardziej, iż – wzorem amerykańskim - zadłużenie naszego kraju sięga monstrualnych rozmiarów i nadal rośnie: zadłużenie zagraniczne (łącznie) – ponad 180 mld euro (dla porównania: 22 mld USD – pod koniec „epoki Gierka") - w tej łącznej sumie – zadłużenie krótkoterminowe („hot money") wynosi ponad 60 mld euro, zadłużenie (wewnętrzne) przedsiębiorstw krajowych – 170 mld zł, zadłużenie banków – 35 mld euro (+ ogromne zadłużenie konsumentów indywidualnych). Wystarczy więc, żeby kryzys w Polsce był bardzo dotkliwy.

Sumarycznie - skrajny neoliberalno/neokonserwatywny system amerykański nie zdał egzaminu w Polsce. Argentyński noblista stwierdził niedawno w Gdańsku, iż poprzedni ustrój w

Polsce był zły – zaś obecny jest jeszcze gorszy. Nic dodać, nic ująć. Po roku 1989, jeden „starszy brat" (ZSRR) został zastąpiony, na gruncie polskim, przez innego „starszego brata" (USA). Do władzy doszli ludzie Waszyngtonu (albo mu posłuszni) – zamiast ludzi Moskwy. Nie poprawili ustroju, systemu i sytuacji w Polsce, nie wykreowali wielkiego i mądrego przywódcy – „Ojca Narodu". Gryzą się między sobą – jak przysłowiowe „wściekłe psy". Generalnie – poziom intelektualny, moralny i merytoryczny kadr prowaszyngtońskich jest dużo niższy niż kadr promoskiewskich.

Rozważmy konsekwencje tego wszystkiego przez pryzmat kilku najważniejszych kryteriów analitycznych, które mają największe znaczenie w walce z kryzysem w Polsce:

1. Aspekty polityczne: nieporozumieniem i nieprawdą jest mówienie o demokracji (zwłaszcza tzw. większościowej) w RP. Od 1989 r. władza należy do kierownictw zmieniających się – kolejno - ugrupowań politycznych, które – porządzą trochę, zarobią sowicie i znikają w mrokach historii (AWS, UW, KPN i in.). Jest to tzw. uzurpatorska dyktatura „elit politycznych". Dlatego uzurpatorska, gdyż – de facto – sprawują one rządy, co najwyżej, w imieniu mniejszości społeczeństwa (wyborców), a pretendują do reprezentowania całego narodu. Wystarczy porównać, w kategoriach absolutnych, liczbę wszystkich wyborców (nie mówiąc już o całym prawie 40-milionowym narodzie) z ilością głosów oddawanych na poszczególne „partie rządzące". Za każdym razem wybierała je mniejszość całkowitej liczby wyborców (np. 40 proc. uczestniczących w głosowaniu)! Milcząca większość dystansuje się od takiej „demokracji". Ponadto, kandydaci startujący w wyborach są selekcjonowani i desygnowani przez gremia (kliki) kierownicze w swoich partiach. Wyborca nie ma najmniejszego wpływu na to, kto znajdzie się na kartce do głosowania, którą mu się podsuwa celem dokonania „aktu wyborczego". To kpiny z prawdziwej demokracji. Jeśli władza jest mniejszościowa, to tylko mniejszość społeczeństwa korzysta z „dobrodziejstw" obecnego systemu.
Jednocześnie, „demokracja" polska zmierza coraz wyraźniej w stronę anarchii. Nic dziwnego, system polityczny a l'americaine, nieadekwatny do realiów polskich (z niewielkimi tradycjami demokratycznymi), nie funkcjonuje normalnie i efektywnie. Wyrazem jego niedowładu są np. przyspieszone wybory, pękanie kolejnych koalicji rządzących, tragikomiczne „wojny na górze", co wygląda karykaturalnie w polityce zagranicznej, paraliż najwyższych organów władzy państwowej (np. Sejm) i brak koordynacji poczynań między nimi, prywata, egoizm, sprzedajność itp. itd.
Wszelkimi możliwymi sposobami, władze starają się uśpić czujność i utrudnić mobilizację społeczeństwa, odwracając – głównie metodami manipulacji medialnych – jego uwagę od problemów natury zasadniczej na rzecz kwestii absolutnie drugorzędnych, wręcz banalnych. Kiedy władza jest słaba – panoszą się urzędasy. Jeszcze nigdy w nowożytnej historii państwowości polskiej, skala terroryzmu biurokratycznego u nas nie była tak wielka jak obecnie. Słowem, niedowład systemu oraz anarchizacja życia politycznego utrudnia w bardzo poważnym stopniu walkę z kryzysem w Polsce i sprawia, że jego skutki będą bardzo dotkliwe dla społeczeństwa,

2. Aspekty ekonomiczne: w wyniku niewłaściwych powiązań gospodarczych z zagranicą i słabości decyzyjnych, Polska korzysta niewiele z pozytywów globalizacji, natomiast nasz kraj straci bardzo wiele z powodu negatywów globalizacji kryzysu. Najgroźniejsza jest „monokultura niemiecka" – fakt, że prawie 70 proc. naszego eksportu kieruje się na ten rynek, który pogrąża

się w recesji. Niemcy będą kupować coraz mniej od Polski, a władze RP nie poszukują rynków alternatywnych. Groźba załamania eksportu – to relatywny „drobiazg" w porównaniu z innymi słabościami makro w gospodarce polskiej. Ich nieuchronna kumulacja i eskalacja zwiększy bardzo dolegliwości kryzysowe. Nie ustają dyskusje o reperkusjach planu Sachs'a/Balcerowicza. Podkreśla się, iż jednym z jego głównych celów była tania wyprzedaż majątku narodowego obcokrajowcom i oddanie pod ich kontrolę kluczowych sektorów gospodarki polskiej, np. bankowości. Kryzys w Polsce będzie bezwzględnym sprawdzianem trafności/nietrafności ww. planu. Można prognozować, iż nie wytrzyma on tej próby historycznej. W wyniku realizacji planu (i częściowo przystąpienia do UE), Polska utraciła wiele ze swej suwerenności gospodarczej (i politycznej), w związku z tym, w warunkach kryzysowych, sprawy o kardynalnym znaczeniu dla przyszłości Polski rozstrzygane będą poza jej granicami.

Niemniej groźne są poważne zaniedbania w rozwoju gospodarczym RP. Przykładów nie trzeba szukać daleko: przemysł stoczniowy, marynarka handlowa, energetyka, górnictwo, infrastruktura, sieć drogowa i kolejowa, handel zagraniczny a nawet przemysł chemiczny i wiele innych. Otóż, w warunkach kryzysowych, zadaniem niezwykle trudnym albo wręcz niemożliwym będzie doprowadzenie tych branż do przyzwoitego poziomu i wyprowadzenie ich na prostą drogę rozwoju. Zmniejszy to konkurencyjność gospodarki polskiej na rynku międzynarodowym – regionalnym, europejskim i światowym. Gospodarka (i polityka zagraniczna) RP nie powinna dalej bazować tylko na 2 filarach, z których oba są słabowite: USA i UE („stół o 2 nogach"), filarów tych jest w świecie znacznie więcej (wielobiegunowość). Najważniejszym z nich jest Azja Wschodnia, szczególnie Chiny i Japonia oraz Indie i państwa ASEAN'u,

3. Aspekty społeczne: wszechobecna wulgarna ideologia pieniądza (w kraju, w którym brakuje pieniędzy na wszystko) oraz agresywna amerykanizacja życia w Polsce doprowadziła do bezprecedensowej dyferencjacji i dezintegracji naszego społeczeństwa oraz do prawie kompletnego zaniku solidarności międzyludzkiej (obywatelskiej). Zawołanie: „miłuj bliźniego swego…" staje się pustym dźwiękiem. Tradycyjne podziały społeczne w Polsce zaostrzyły się w sposób niebywały. Bardzo obniżyła się „cena życia" w naszym kraju. Zjawiska te są nader niekorzystne, zwłaszcza wówczas, kiedy niezbędna jest maksymalna mobilizacja społeczna do walki z kryzysem. Skala i rodzaj zjawisk patologicznych w społeczeństwie jest dobrze znany: przestępczość i zezwierzęcenie obyczajów, mimo wszystko – wysokie bezrobocie, emigracja za chlebem alkoholizm i narkomania, utrzymywanie płac, rent i emerytur na bardzo niskim poziomie, pauperyzacja obywateli, kryzys demograficzny, niebywała korupcja na wszystkich szczeblach i we wszystkich środowiskach (nie wyłączając kościoła), wiedza i świadomość społeczna na coraz niższym poziomie (paradoks - w dobie internetu i globalizacji) oraz wiele innych.

Poza agresywną amerykanizacją, prowadzącą np. do degeneracji i zaniku czystości języka polskiego, wpływ na owe patologie społeczne mają kolosalne zaniedbania i ciągłe eksperymenty w systemie oświaty, paraliż i niewydolność państwowej służby zdrowia, niska efektywność wymiaru sprawiedliwości, terroryzm podatkowy i cenowo-kosztowy, degrengolada w kulturze i w sztuce oraz upadek wszelkich autorytetów i wartości najwyższego rzędu. Słowem – konsumeryzm i skrajny materializm.

Przyczynia się do tego głównie brutalna i tendencyjna „obrabotka" psychologiczno-informacyjna w mediach, w większości nie będących, zresztą, w polskich rekach. Niektóre z nich (np. „Fakt") codziennie ociekają krwią. Tymczasem „autorytety" moralne i intelektualne schowały, z reguły, głowy w piasek i wymownie milczą (albo kolaborują z władzą, np. kościół). Brak jest

pogłębionych dyskusji intelektualistów o najważniejszych sprawach narodu, państwa i świata oraz drogowskazów i sensownych programów na przyszłość. Przeraźliwa pustka intelektualno-moralna! Jednak niezadowolenie i napięcie społeczne – powierzchniowe i podskórne – systematycznie wzrasta w naszym kraju. Cierpliwość i wytrzymałość ludzka wyczerpuje się szybko. Dlatego należy przestrzec przed przekroczeniem niedalekiej „bariery bezpieczeństwa" w tej mierze.

4. Aspekty międzynarodowe: jak zwykle, również obecnie polityka zagraniczna współczesnej RP jest dokładną emanacją i funkcją ww. systemu oraz nieszczęsnej sytuacji i polityki wewnętrznej. Poza resortami gospodarczymi i ministerstwem obrony, najsilniejsze elementy proamerykańskie występują w MSZ RP, które jest zawsze gotowe do wykonania każdego rozkazu z Waszyngtonu. Casus tzw. tarczy antyrakietowej jest tego wymownym przykładem. Generalnie, można ocenić tak: po roku 1989, nasz kraj miał unikalne (w swej nowożytnej historii – od rozbiorów) szanse na wykreowanie się na poważnego i szanowanego partnera innych państw i organizacji międzynarodowych. Szanse te zostały kompletnie zaprzepaszczone – niezależnie od przystąpienia Polski do OECD, WTO, NATO i UE. W wyniku tego systematycznie słabnie pozycja i rola Polski na arenie międzynarodowej, a polityka zagraniczna RP nie wspiera w odpowiednim stopniu rozwoju społeczno - gospodarczego naszego kraju.

Stosunki kierownictwa polskiego z zagranicą prezentują się, syntetycznie, w następujący sposób: z USA – przeważa bezkrytyczne poddaństwo, zaślepienie i służalczość, z UE – słodko – kwaśne, ale mogłoby być znacznie lepiej. RP ciągle nie może znaleźć swego miejsca w ramach dość rozklekotanej i zbiurokratyzowanej UE, z Niemcami – raz lepiej, raz gorzej, ale potencjał tej współpracy i sąsiedztwa jest wykorzystywany w minimalnym stopniu, z Rosją – irracjonalny stan wojny polityczno-ideologicznej, działanie i myślenie o przeszłości, ze szkodą dla przyszłości. Systematyczne podsycanie antyrosyjskości w Polsce nie służy żywotnym interesom narodu i państwa polskiego oraz szkodzi kontaktom unijno-rosyjskim, z Chinami – zaprzepaszczone (od 1989 r.) olbrzymie możliwości wzajemnie korzystnej współpracy i ogromne straty finansowo-materialne, jakie poniosła Polska z tego tytułu. Winnych i odpowiedzialnych za to należy pociągnąć do odpowiedzialności konstytucyjnej i sądowej. Także w tym przypadku, uporczywe podsycanie nastrojów antychińskich w Polsce, szczególnie w sytuacji kryzysowej, jest sprzeczne z naszymi żywotnymi interesami. Prezydent powinien polecieć do Chin, a nie tylko do Mongolii… I wreszcie, współpraca RP z innymi państwami i kontynentami utrzymuje się na minimalnym poziomie. Jak tu mówić o naszym udziale w globalizacji?

Cóż dało naszemu państwu i społeczeństwu służalcze uzależnienie od nowego „starszego brata"? Bardzo niewiele: zniesienie wiz? inwestycje amerykańskie w Polsce? zwiększenie eksportu polskiego do USA? zmniejszenie nastrojów antypolskich w Stanach? kontrakty w Iraku? pomoc w modernizacji sił zbrojnych? (Phantomy – to latające trumny z demobilu)? partnerskie traktowanie Polski przez USA?

Pytań takich jest dużo więcej. Dość szybko zmienia się (na niekorzyść) wizerunek USA w oczach „średniego Polaka". Ale strat nie da się już odrobić. Za to Polska zapłaciła słono za swą wymuszoną nie równoprawną przyjaźń ze „starszym bratem". Do rangi negatywnego symbolu urasta haniebny udział naszego wojska w amerykańskiej pacyfikacji Iraku i Afganistanu. Teraz jednak „starszy brat" słabnie – pod każdym względem. Jeszcze nie tak dawno – w USA było dużo śmiechu i kpin, gdy upadał Związek Radziecki. Teraz plajtują Stany Zjednoczone. Czy

płakać, czy śmiać się należy? Pora więc odstąpić od ślepej proamerykańskości oraz dostosować politykę zagraniczną RP do nowego układu sił i do nowych realiów w świecie XXI wieku. Póki nie jest za późno!

***

Lech Wałęsa powiedział niedawno, iż nie było „trzeciej drogi" między „komunizmem" i kapitalizmem. To nieprawda. Taka droga była i jest: społeczna gospodarka rynkowa, która znakomicie zdaje egzamin w innych krajach. Społeczna gospodarka rynkowa istnieje obiektywnie. Dość łatwo, także w świetle naszych najnowszych doświadczeń reformatorskich, można ją dostosować w teorii do coraz trudniejszych realiów polskich i unijnych oraz efektywnie realizować w praktyce. O to właśnie chodzi. Ale iluzją byłoby oczekiwanie, iż stać na to będzie obecnych włodarzy Polski.

Sylwester Szafarz, dr ekonomista, dyplomata, publicysta, doradca prezesa Rady Ministrów, b. konsul generalny RP w Szanghaju.